Nr. 11. Tarnów dnia 22 listopada 1925 r. Rok I.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 15 gr. — Prenumerata kwartalnie 2 Zł

Tygodnik informacyjno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Poręba.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4 do 5 po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. — Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Przykra nauka.

„Nie mów hop, aż przeskoczysz". Prawdę tego przysłowia odczuliśmy na własnej skórze. Po uzdrowieniu naszego skarbu i zaprowadzeniu złotego byliśmy już tacy pewni siebie, tacy zarozumiali z tego, cośmy dokonali, że zdawało nam się, iż w stosunkach skarbowo-walutowych możemy za wzór służyć innym. Zdawało nam się, że wysoki kurs złotego, wyższy niż monety francuskiej, czeskiej i innej będzie się trzymał bez żadnej troski z naszej strony. Zapomnieliśmy, że nie mamy pokrycia kruszcowego, a zapas obcej waluty łatwo może odpłynąć za granicę na niepotrzebne wydatki. A te wydatki z dniem każdym rosły. Automobile, angielskie materje, francuskie fatałaszki, czeskie buty — to były przechwałki, słyszane na porządku dziennym. Pieniądz odchodził, a nie wracał, albo też wracał w o wiele mniejszej ilości, niż go wysyłano.

Nie myślano o tem, że rzeczy z trudem zdobyte trzeba w posiadaniu swem utrwalić, ugruntować, by ich nie stracić powtórnie. Cieszyliśmy się tem co posiadamy, a nie troszczyliśmy się o to, czy nam nie zagraża niebezpieczeństwo. Tymczasem okazały się już oznaki, że jesteśmy jeszcze słabi, że trzeba nam się mieć na baczności. Niepomyślne żniwa zeszłoroczne, zmuszające nas do wielkich zakupów zboża i mąki za granicą przypomniały nam, że jesteśmy krajem rolniczym i że w czasie nieurodzaju nie wolno nam żyć tak wystawnie, jak kraje przemysłowe. Rolnik, gdy ma mniej dochodu z płodów rolnych, mniej wydaje. Tak samo powinien się liczyć i kraj rolniczy. Zeszłoroczny nieurodzaj powinien był wywołać zakaz sprowadzania zbytecznych towarów. Ale tak się nie stało.

Nadwyżka przywozu towarów z zagranicy nad wywozem polskich wytworów do obcych krajów powiększała z miesiąca na miesiąc ubytek pieniądza. I rozeszła się nagle w lecie wiadomość, że złoty za granicą spadł. Nagle, bo myśmy śnili sen, — kołysany niestety przez Grabskiego, że jest dobrze. W kraju zaczęło się odczuwać brak pieniądza, kredytu. Zaczęło się zamykanie fabryk, bezrobocie ogólne. I dopiero wtedy wydano ostre zakazy sprowadzania zbytecznych towarów.

Cieszono się jeszcze nadzieją pożyczek zagranicznych. Ale te tak prędko nie przychodzą, jak prędko życie żąda pieniędzy. Starano się jeszcze przez pewien czas różnemi sztucznemi zabiegami podtrzymać kurs złotego, aż wreszcie Bank Polski odmówił poparcia kursu złotego na giełdach zagranicznych i Grabski ustąpił.

Ktokolwiek obejmie po nim gospodarkę Polski, będzie miał trudne zadanie. Ale obaw żadnych mieć nie potrzeba. Tylko będziemy musieli wziąć na siebie dalsze ograniczenie. Musimy też tak gospodarzyć w państwie, byśmy wystarczali sobie. Musimy starać się o różne pożyczki zagraniczne, może czasem na ciężkich warunkach.

Przykrą naukę otrzymaliśmy. Oby ona nie poszła w las.

O niezależny Trybunał skarbowy.

Wiadomości o ostatnich nadużyciach w P. K. O. i oczywistej bezkarności, jaką się cieszą sprawcy tych nadużyć, muszą wzbudzić niepokój w sercu każdego prawego Polaka. Każdemu nasunie się pytanie: co będzie dalej? Na co się zdadzą wysiłki podatkowe społeczeństwa, jeżeli najwyżsi urzędnicy będą bezkarnie przyprawiać skarb państwa o miljonowe straty?

Straszna zaiste niesprawiedliwość panuje w Polsce. Iluż to żołnierzy i oficerów rozstrzelano za drobne sprzeniewierzenia, przedstawiające wartość kilkudziesięciu złotych, ale taki wielki złodziej, co okrada skarb państwa na miljony, ten nie cierpi wcale, owszem, jeszcze go zrobią ministrem i order mu dadzą za to, że dobrze kradł.

Dlaczego to się dzieje? Otóż przyczyna tego smutnego zjawiska leży nietylko w słabości odpowiedzialnych czynników, ale w samym ustroju najwyższych władz kontrolujących i sądowych. Cóż stąd, że mamy Najwyższą Izbę kontroli, która bada sumiennie całą gospodarkę państwową, skoro ta Izba nie posiada żadnej egzekutywy. Cóż stąd, że Najwyższa Izba kontroli stwierdzi, że ten czy ów dygnitarz dopuścił się nadużyć i złoży o tem sprawozdanie Rządowi i Sejmowi, skoro ów pan zawsze znajdzie w Rządzie i w Sejmie takie czynniki, które mu ułatwią zatuszowanie sprawy. Trzeba zatem przyznać Najwyższej Izbie kontroli prawo przekazywania stwierdzonych nadużyć natychmiast do prokuratorji, jak tego słusznie domagał się p. Michalski w swem przemówieniu, wygłoszonem niedawno w Poznaniu. Ale i to jeszcze nie wystarczy.

Bo taki wpływowy pan da sobie radę i ze sądem zwyczajnym. Znana to rzecz, że ministerjum sprawiedliwości każe sobie przedkładać akta sądowe, dotyczące sprawy takiego protegowanego osobnika, a w drodze gdzieś te akta... giną i całą sprawę ubija się. Dla sądzenia takich wielkich szkodników trzeba zatem ustanowić specjalny trybunał, wraz z prokuratorją skarbu w Warszawie. Członkowie tego trybunału i prokurator powinni się cieszyć takiemi samemi przywilejami, co członkowie Najwyższej Izby kontroli państwa, to znaczy, powinni być nieusuwalni, chyba za uchwałą kwalifikowanej większości sejmowej. Oprócz tej niezależności osobistej powinni posiadać niezależności rzeczową, t. j. żadna władza nie może nakazać wstrzymanie postępowania sądowego przed tym trybunałem, ani żądać przedłożenia aktów. Otóż Najwyższa Izba kontroli państwa powinna mieć prawo i **obowiązek** natychmiast po stwierdzeniu jakichkolwiek przestępstw, naruszających kodeks karny, przekazywać te sprawy do sądów zwyczajnych, o ile chodzi o kwoty poniżej 1000 złotych (za małym złodziejem nikt się tak dalece nie ujmie, więc sąd zwyczajny wystarczy), w razie większych nadużyć (powyżej 1000 złotych) przed ów specjalny trybunał skarbowy. Wtedy dopiero będzie można wytępić gruntownie te powojenne chwasty łapownictwa, oszustw i kradzieży, które niestety rozrosły się bujnie po naszych władzach, — zwłaszcza centralnych.

Spectator.

Jeszcze o hecach socjalistyczno-żydowskich.

Krakowskie gazety, wyrażające oburzenie z powodu obchodów ku czci tych, którzy z bronią w ręku wzięli (może nieświadomie) udział w próbie wywołania zamieszek krwawych w państwie, podają wiele mówiący epizod. Otóż w pochodzie krakowskim wzięli udział komuniści żydowscy ze sztandarem „Cześć powstańcom, którzy wystąpili przeciwko państwu polskiemu". Zarówno komunistami, jak i sztandarem zaopiekowała się policja.

Skąd oni się w pochodzie wzięli? Przecież socjaliści, jako urządzający pochód, mieli prawo i powinni sprzeciwić się niesieniu takiego przeciwpolskiego i przeciwpaństwowego napisu. Nie uczynili tego. O fakcie tym „Naprzód" nie wspomniał, nie zdobył się na potępienie. Dlaczego? Bo niema potrzeby się oburzać, gdy się jest tego samego zdania. To jasne i to nam wiele tłómaczy. Po cóż więc w faryzeuszowski sposób rozdzierać szaty, że zbrodnia zamachu krakowsko-tarnowskiego nie była zbrodnią, po co usprawiedliwiać się, że to była walka o „jakieś" prawa robotnicze, jeżeli się sympatyzuje „z powstańcami przeciw państwu polskiemu".

Dla dopełnienia tej wiadomości trzeba dodać, że aresztowaną szajkę prowodyrów komunistycznych usiłowali żydzi krakowscy dnia następnego odbić podczas przeprowadzania ich z biur policyjnych do więzień, a zwłaszcza dobrane rodzeństwo Spatznerów, którzy rzucili się na prowadzących ich policjantów, zaczęli bić i kopać, a także wykrzykiwać znieważająco pod adresem rządu polskiego i sądów. Ale im się nie udało, a nałożone kajdanki otrzeźwiły ich nieco.

W takim to towarzystwie urządzają socjaliści obchody. „Ten temu brat". R.

U podstaw zdrowia społecznego i potęgi Państwowej.

Każde społeczeństwo chce być zdrowem, trwałem, porządnem, bogatem, kulturalnem, sławnem.

I słusznie, bo od zdobycia tych zalet zależy uczestnictwo w tych społecznych dobrach pojedynczych jednostek danego społeczeństwa. Tem się tłumaczą owe tomy dzieł, napisanych w każdem społeczeństwie, w których są podane rady, środki i sposoby, mogące dane społeczeństwo doprowadzić do urzeczywistnienia powyższych ideałów.

Otóż do tych tysiąca rad, środków i sposobów dorzucamy jeszcze jedną radę, bezwątpienia nad wyraz bardzo ważną dla każdego społeczeństwa. A nią jest: **wychowanie obywatelskie młodzieży wszystkich stanów na przyszłych obywateli społeczeństwa i państwa.**

Społeczeństwo, które potrafiłoby wszystkich swych obywateli od młodości dobrze wychowywać, najlepiej zbliżyłoby się do powyższych ideałów i stałoby się nieśmiertelnem i niespożytem. W miarę zaś lekceważenia i zaniedbania tej prawdy, każde społeczeństwo oddala się z matematyczną i bezwzględną pewnością od tych ideałów.

Społeczeństwo każde, które nie dba od podstaw o porządne wychowanie wszystkiej młodzieży na porządnych obywateli, mimo może potęgi państwowej, pomimo zewnętrznej kultury, pomimo naturalnych bogactw, — niema w sobie zdrowia i trwałości. Aksjomat pewny i niezawodny: jacy obywatele, takie społeczeństwo — takie państwo. **Stąd i my w Polsce ponad wszystkie sprawy powinniśmy postawić sprawę wychowania obywatelskiego na pierwszem miejscu.**

A tymczasem sprawa wychowania obywatelskiego jest u nas w zapomnieniu i zaniedbaniu. Nie wchodząc we wszystkie jego objawy, wystarczy tylko wskazać ten jeden, że dziś w Polsce mamy, jak może w żadnem (prócz Rosji) innem społeczeństwie kolosalnie wielką liczbę młodzieży opuszczonej i zaniedbanej.

A to jest straszne i złowrogie dla każdego społeczeństwa, zwłaszcza jeśli ta liczba staje się większa, sięgająca do samych podstaw społecznych szerokich mas młodzieży.

Masy te młodzieży zaniedbanej i opuszczonej, bez zdrowych zasad, bez zdrowej nauki i bez zdrowej kultury, bez zdrowych charakterów, jednem słowem — bez obywatelskiego wychowania, **są może najgroźniejszem „memento" tak dla polskiego społeczeństwa, jak i dla polskiego państwa.**

Nie łudźmy się, że jakoś to będzie. Prędzej czy później pomści się to strasznie na naszem społeczeństwie. Już dziś widzimy skutki wszędzie, na każdym kroku, tego zaniedbania i zapomnienia obywatelskiego, podczas naszej długoletniej niewoli.

Wpadamy w Zmartwychwstałej Polsce w to samo.

Jakby nas jakiś szał opanował. Przepojeni tak prędko uzyskaną wolnością, nie myślimy niemal o niczem, jak tylko o przyjemnem wykorzystaniu tej wolności. I rok za rokiem upływa, a stan ten nietylko się nie zmniejsza, ale coraz bardziej staje się nienormalnym i nieproduktywnym I już smutne objawy mamy. **Brak ładu, porządku, praworządności jeszcze wielki, skarb państwowy wciąż marny, próżniactwo wśród szerokich warstw ludności przerażające, kłótni i sporów moc, partyj bez liku, wielomówstwo wszędzie na arenie publicznej czy prywatnej niedościgłe, sumienie narodu skrzywione, a pracy produktywnej w stosunku do gadulstwa za mało, choć wszyscy o pracy mówią i piszą.**

Zwycięstwo kochającej matki.

Stara Tomaszowa wdowa po organiście, była to kobiecina, jak wszyscy powiadali, serca anielskiego.

Ktoby jej nie kochał?

A ktoby nie szanował?

Sąsiedzi i bliźni i dalsi, krewni, znajomi, czy to bogaci czy biedni, wszyscy ją lubili i poważali.

Mówiła nieraz Józefowa, bogata mieszczanka:

— Dlaczego wy kumo nie macie nieprzyjaciół?

A Tomaszowa z uśmiechem na to:

— Mam czary na nich — mam!

— Powiedzcie mi o nich. Nie wiem, ilebym za to dała, ażeby się nieprzyjaciół pozbyć! Dał Bóg człowiekowi trochę więcej i grosza i dobytku jak innym, to już zazdroszczą, a radziby dokuczyć ostro.

— Moje czary na to pomogą.

— Powiedzcie — nie powtórzę nikomu.

— Zawsze o waszych wrogach mówcie dobrze.

Józefowa spojrzała z gniewem.

— Nie żartujcie!

— Szczerą prawdę mówię.

— Jakże mogę mówić dobrze o tych, coby radzi, jak to powiadają, człowieka w łyżce wody utopić.

— Zawsze tam u nich znajdzie się coś dobrego, samej czarności piekielnej niema. O tem dobrem rzeknijcie i tu i tam — obaczycie — będzie dobrze.

Mawiali ludzie:

— Tomaszowa nie głupia kobieta, jej mąż był u księdza chowany, przy księdzu się zawsze czytaniem bawił, to i od niego ona rozumu nabrała.

A inni znów dodawali:

— Już takie jej serce było do dobrego skłonne. Złego ani nauka nie poprawi. Ona to od rodziców przejęła, miała rodziców jak świętych.

Tomaszowa zasłyszawszy to, rzekła:

— Oj rodzice! rodzice!... największy skarb, największe szczęście dla tych, którzy mają rodziców bogobojnych, uczciwych a dobrych!

W niedzielę rano, w pogodny dzień wiosenny, wybierała się Tomaszowa jak zwykle na godzinki do kościoła.

Ubrana czyściutko, wedle zwyczaju dawnego w perkalikową spodnicę, fartuch szeroki, kaftanik brukselinowy i chustkę białą, haftowaną, już wychodzi ze swej chaty, gdy posłaniec pocztowy oddaje jej list.

Przeczytała i zbladła.

— Przyjedzie dziś!... — szepcze do siebie — dziś go obaczę, moje dziecię jedyne, mego kochanego syna. Boże! dzięki Ci!...

Wyjrzała z przeciwka sąsiadka Marysia, jak róża ładna dziewczyna i pyta:

— Idziemy na godzinki?...

— Idziemy, ale posłuchaj Marysiu. Jasiek dziś przyjedzie.

— Jasiek? Ze Lwowa?

— A jużci!... czekaj, tylko obaczę o której godzinie, bom czytała prędko i nie zauważyłam o której.

Rozwija list, czyta, aż znów nieco blednie.

— O wpół do dwunastej w południe. Prawie kiedy suma.

— Cóż będzie?

— Nie widziałam go pięć lat — wiesz? równo pięć lat. Serce się rwie, aby powitać, ale o tej godzinie iść z kościoła — na kolej?...

Zafrasowała się biedaczka, radzi i rozmyśla, wreszcie powiada:

— On pewnie z kolei przyjdzie do kościoła, to go i tam obaczę. Chodźmy!...

I poszła z Marysią, bo już dzwonek z kościoła wołał, a do nich przyłączali się z tej lub owej chaty, tego lub owego domu znajomi i wszyscy spieszyli w dniu świątecznym do kościoła.

Tomaszowa zaś wszystkim opowiadała o radosnej dla niej nowinie, iż jej jedyne dziecię, jej Jasiek kochany, dziś przyjedzie.

Chowała go z wielkim trudem i mozołem, bo biedna była; po śmierci męża zarabiała to praniem, to szyciem, a chciała go w pobożności i oświacie do jakiej pożytecznej doprowadzić pracy.

Jaśka pamiętają w miasteczku dobrze. Był zdolny, uczył się pilnie, a matkę kochał tak, iż prawie wszyscy stawiali go jako przykład dla swoich dzieci.

Gdy skończył szkoły ludowe, uczęszczał jeszcze w Rzeszowie do szkoły wydziałowej, potem zaś wstąpił do terminu.

Teraz jest czeladnikiem u bogatego majstra we Lwowie. Zarabia dużo, ale i matce czasem posyła. Pisywał też do matki często, ale listy jego od roku coraz krótsze.

Już śpiewają „Święty Boże"! — już się mgła z kadzielnicy wysoko podnosi, już organy grają jak zawsze przed błogosławieństwem coraz ciszej i piękniej, a Tomaszowa z coraz większym niepokojem zwraca się ku drzwiom, bo w tłumie stojących nie widzi jeszcze swego Jaśka.

— Powinien być od dawna, bo dawno słyszałam gwizd kolei, — myśli sobie biedna kobiecina, a czuje to, iż się dziś przez całą sumę, prawdę powiedziawszy, dobrze nie modliła.

— Może i lepiej było pójść — mówi sobie w duchu — byłabym chociaż spokojna, a tak, ani nabożeństwa, ani spokoju...

Modły skończone.

Lud i mieszczanie wysypują się z kościoła, jak barwne kwiaty po zielonym trawniku.

Tomaszowa wychodzi — ogląda się — szuka — patrzy — Jaśka niema.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przytem wszystkiem z roku na rok przestępczość wzrasta, jak to stwierdza statystyka ostatnia. Jest ona pobieżna i niedokładna, bo w rzeczywistości liczba przestępstw jest znacznie większa, zwłaszcza u młodocianych.

(Dokończenie nastąpi).

Hołd Harcerza poległym Bohaterom.

Pamięć i myśl o bohaterach, poległych w walce o niepodległość żyje wśród harcerzy, którzy widzą w ich czynie uosobienie ofiarnej miłości Ojczyzny.

Nietylko myślą, lecz i czynem stwierdzają harcerze swą pamięć o poległych. Tarnowski hufiec harcerski uczcił w Dzień Zaduszny w podniosłej i pełnej nastroju uroczystości prochy poległych legjonistów pod Łowczówkiem. Po mszy św. żałobnej w kościele w Pleśnej odbyły się w lesie łowczowskim ćwiczenia, przedstawiające starcia legjonistów w pamiętnym dniu 24 grudnia 1915.

Bukowy las, piękny, przedstawiający się w całej swej jesiennej krasie, usłany złotemi liśćmi, ogarnął na długie godziny młodych harcerzy, odczuwających jego piękno w nowej, ale wspaniałej szacie. Las swą mową mówi. Wspomina drżącemi liśćmi szare postacie, które walcząc pod jego konarami, obficie krwią zrosiły jego ziemię...

* * *

Gwar zmieszanych głosów młodych, świeżych, wpadł w ciszę lasu, ożywił go na chwilę, by potem zostawić go w zadumie jesiennego południa.

Atak kończył ćwiczenia. Głos trąbki wesoło wzywa na obiad obozowy. Wesoła wrzawa panuje w obozie...

* * *

Nadchodzi chór z pociągu.

Na cichym, opartym o ścianę lasu cmentarzu, śpiewa polska młodzież pieśni, by uczcić niemi tych, którzy spełniwszy swój obowiązek, śpią tu u stóp białej kapliczki.

Po odśpiewaniu narodowych pieśni, hufiec staje, w półkolu u wrót cmentarza. W środku sztandary. Na głos trąbki chylą się sztandary w pokłonie przed cieniami bohaterów...

* * *

Ognisko. Pieśni jedne za drugą płyną hen po lesie, budząc śpiące w konarach echo. Prawdziwie harcerski nastrój. Chłodno jest, więc wszyscy popijają herbatę, co w śpiewach bynajmniej im nie przeszkadza.

Potem gawęda. Druh hufcowy kreśli przebieg bitwy i przedstawia znaczenie tego odcinka w walkach z Moskalami.

Zjawia się przy ognisku gość. Jest to stary gajowy. Całą wojnę siedział „hań za lasem", to i dużo widział. Mówi o „legjonach", jaki to „straśnie dobry był naród". Zajmująco opowiada o walkach. Cisza zapanowała u ogniska, przerwana tęsknem pożegnaniem się że starym gajowym.

Modlitwa wieczorna zakończyła dzień harcerzy, poświęcony pamięci poległych. Rota. Wszystkie nasze... Krótka obozowa modlitwa za dusze poległych w tym lesie.

Wkońcu pożegnanie i zdjęcie proporców i hejnał wieczorny. **M. B.**

Echa rozprawy sądowej.

Prof. Ciołkosza i sztabskompana Skwiruta skazał Sąd okręgowy karny, jako apelacyjny, dnia 12 b. m. po 140 zł. kary, a znanego kolportera Flaszę na 70 zł. za obrazę kierownika rządu, ówczesnego premiera, posła Witosa.

Rzecz sama przez się zrozumiała, że sądy nie mogą dopuścić, by bezkarnie rząd lżono dlatego, że to czynią socjaliści i prof. Ciołkosz.

Ale nasi towarzysze lubią wszystko sobie wytłumaczyć, a próbują też w naiwności swojej (kto ich nie zna?) wmówić na prawo i lewo, na wzór przekupek semickich, że ich nie zrozumiano, albo że popełniono względem nich niesprawiedliwość, albo też, że co najmniej są niewinni, jeśli wprost nie zasługują na nagrodę.

Tłumaczą się też każdemu, czy ich kto o to prosi czy nie (widocznie trochę im o to chodzi), że skazani na grzywnę szli w drugiej czwórce pochodu. Oni nie uznają moralnych sprawców. Bo co to znaczy moralny sprawca? To jest według nich przesąd burżuazyjny i klerykalny. Przestępcę — uważają — trzeba chwycić jak złodzieja za rękę. Oni nic nie chcą słyszeć o moralnych sprawcach rzezi krakowskiej i rozlewu krwi w Tarnowie. — Oni chcą wmówić w siebie (bo nikt sobie tego wmówić nie da), że to robotnicy **sami** wyszli na ulice, że w ruchu socjalistycznym nie znaczy nic przywódca-demagog, co się w drugim szeregu kryje, a czasem daleko za szeregiem w pokoju na krańcach miasta. Któż w to uwierzy? Głuszą swoje sumienia, ale nie zgłuszą opinji publicznej. Moralny sprawca musi odpowiadać; rękę się karze, co wiedzie do buntu, nie ślepy miecz, kierowany tą ręką.

Żalą się publicznie, że dla względów partyjnych ich ukarano i intrygą chcą zaprawić pożycie koleżeńskie w sądach. Usiłują odstraszyć sędziów od osądzenia stanowczego ich szacherek wyborczych w Kasie Chorych. Chcieliby łagodnego wyroku, aby potem brykać dalej. — Ale dlatego właśnie i w imię wyśmianej przez nich sprawiedliwości opinja Tarnowa domaga się jak najrychlej rozprawy sądowej w sprawie nadużyć w Kasie Chorych.

Najlepiej ocenia sytuację podweselony zawsze Flasza. Głosi wszędzie, że p. Ciołkosz i tow. te 70 złotych za niego zapłacą, bo gdyby musiał je odsiedzieć, toby wyśpiewał prawdę, to znowu, że tenże p. Ciołkosz zapewnił go, iż owe 70 złotych zapłacą robotnicy. Jacy? i za co? Zobaczymy. **Dombek.**

Głosy z miasta.

Wandalizm patentowany.

Donoszą nam, że z polecenia jakiegoś funkcjonarjusza elektrowni miejskiej ogołocono z konarów starsze już drzewa lipowe po prawej i lewej stronie ulicy Lipowej i na innych ulicach, drzewa te, które swą żywą zielenią zdobiły ulice, wyglądają teraz jak szubienice, wzbudzając niechęć i odrazę do sprawców. Lata trzeba czekać, zanim drzewa te dostaną gałęzie. W Tarnowie niema żadnych skwerów, to też tem większą troską powinno się otaczać drzewa przyuliczne. Tymczasem w sposób iście barbarzyński niszczą je ci, do których należy opieka i staranie o piękny wygląd miasta. Nie było zaś żadnej potrzeby do obcinania konarów, bo o ile gałązki dotykają drutów telegraficznych, wystarczy te gałązki przyciąć, jak się to robiło lat poprzednich. Stało się to w czasie nieobecności w Tarnowie p. komisarza Zarządu miasta. — Mamy nadzieję, że obecnie wyda odnośnym organom na przyszłość odpowiednie pouczenie. **D.**

Dostęp do przystanków tramwajowych.

Nastaje pora jesiennych deszczów i błota. Tramwaj ma powodzenie. Ale jadącym w stronę dworca kolejowego nie tak łatwo dostać się do tramwaju. Trzeba bowiem przebrnąć kałuże błota ulicznego, którego zwłaszcza przy ulicy Lwowskiej jest bardzo dużo, pomimo że dostęp do tramwaju od strony ulicy jest na przestankach wybrukowany. Gdyby tak codziennie zgarnięto w tych miejscach błoto, byłyby te dostępy do tramwajów możliwe i możnaby choć czasem zapomnieć, że jesteśmy jednak... w Tarnowie. Czyby nie dało się usunąć jakoś choć w części tej atmosferycznej przykrości?... **Pogw.**

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA:

W Niemczech odbywają się w dalszym ciągu demonstracje przeciw traktatom, zawartym w Locarno. Wszechniemcy domagają się, by rząd niemiecki odrzucił uznanie obecnych granic zachodnich Polski. Rząd jednak niemiecki wraz z prezydentem Hindenburgiem wypowiada się za przyjęciem traktatu.

Konferencja ambasadorów postanowiła, iż strefa kolońska, zajęta przez Francuzów, a należąca do republiki niemieckiej, ma być opróżniona z dniem 1 grudnia b. r.

Z Syrji powstanie przeciw Francuzom rozszerza się i na kraje sąsiednie. Mahometańscy Arabowie nawołują do wojny świętej przeciw Francuzom. Kto wie, czy z tej małej chmury syryjskiej nie będzie wielki deszcz.

W Czechach odbyły się w ubiegłą niedzielę wybory do parlamentu. Dawna większość rządowa poniosła poważne straty, a zwłaszcza narodowi demokraci czescy i socjalni demokraci. Natomiast powiększyły się mandaty partji katolickiej i komunistów. Powiększyła się też liczba mandatów różnych stronnictw niemieckich. Słowacka partja ks. Hlinki zdobyła 28 mandatów, podczas gdy w poprzednim parlamencie miała tylko 11 mandatów. Na nich też oddawali głosy Polacy ze Spisza i Orawy, pozostałej po stronie czeskiej. Natomiast w okręgu Morawska Ostrawa Polacy wystawili własną listę i uzyskali jeden mandat. Posłem polskim został wybrany Dr Leon Wolf, adwokat z Frysztatu, który otrzymał około 30 tysięcy głosów polskich.

Z tego samego okręgu wyborczego wyszedł między innymi komunista Karol Śliwka, z pochodzenia Polak. W poprzednim parlamencie nie mieli Polacy żadnego posła.

Żydzi nie uzyskali żadnego mandatu.

Nowy parlament czecho-słowacki zbierze się 27 listopada b. r.

W stolicy Litwy Kownie jest tylu Polaków, że większość radnych miejskich jest Polaków. To też przy ostatnich wyborach przewodniczącym Rady miejskiej wybrany został większością głosów Polak Janczewski. Tymczasem już na drugi dzień po wyborach władze litewskie aresztowały Janczewskiego pod zmyślonym zarzutem prowadzenia agitacji przeciwpaństwowej. Dzięki staraniom radców miejskich i z braku dowodów winy, Janczewski został zwolniony. Tak pojmują wolność na Litwie.

Z POLSKI:

Rząd Grabskiego ustąpił. Zadanie złożenia nowego rządu powierzył prezydent ministrowi Skrzyńskiemu. Gdy ten jednak nie mógł uzgodnić sprzecznych życzeń i zastrzeżeń stronnictw, złożył misję, a wówczas prezydent oddał marszałkowi Sejmu Ratajowi misję złożenia gabinetu. I ten również nie mógł złożyć gabinetu. Ostateczny wynik trudno przewidzieć.

W miejsce ustępującego w lutym komisarza Ligi Narodów w **Gdańsku** Mac Donella, Anglika, ma nim zostać Holenderczyk van Hamel, dyrektor wydziału prawnego Sekretarjatu Ligi Narodów. Przeciw tej kandydaturze rozpoczęli Niemcy gdańscy gwałtowną kampanję, posądzając go o jawne popieranie Polski.

Katastrofa w porcie gdańskim. Dnia 12 bm. wieczorem zdarzyła się u wjazdu do portu gdańskiego katastrofa, której ofiarą padł jeden z torpedowców polskich. Dwa torpedowce polskie, zawijając do portu, napotkały na wyjeżdżający z portu parowiec duński „Laura" z ładunkiem cukru polskiego, który miał odwieść do Rotterdamu. Pierwszy torpedowiec ominął szczęśliwie parowiec, ale drugi nie mógł powstrzymać rozpędu i uderzył tak silnie w parowiec, że przednia część kadłuba torpedowca uległa zdruzgotaniu; parowiec również został poważnie uszkodzony.

Nowi biskupi w Polsce. W związku z nowem rozgraniczeniem diecezji w Polsce, Papież

mianował arcybiskupa ks. Jana Cieplaka arcybiskupem wileńskim; ks. biskupa sufragana sejneńskiego Romualda Jałbrzykowskiego biskupem diecezji łomżyńskiej; ks. biskupa sufragana płockiego Adolfa Szelążka biskupem w Łucku; wreszcie ks. Dra Teodora Kubinę, proboszcza w Katowicach, biskupem diecezji częstochowskiej.

Listy.

Radomyśl Wielki, pow. Mielecki. Dowiedziawszy się ubocznie o tygodniku informacyjnym „Nasz Głos“, wychodzącym w Tarnowie, uważam, że mieszczaństwo z Radomyśla Wielkiego powinno się przyłączyć do popierania tego pisma, by pismo to mogło ilustrować życie miasteczek całego okręgu tarnowskiego. Wobec szerzenia się ruchu i rozwijania życia organizacyjnego chrześcijańskiego w naszych miasteczkach, taki tygodnik spełniałby wyższe swe zadania.

Gdy się wglądnie w życie naszych miasteczek i zważy na tę ogólną śpiączkę naszych organizacyj, takie pismo pobudziłoby czynniki ruchliwsze do interesowania się tą niedolą i nieporadnością mieszczaństwa polskiego.

Miasteczko Radomyśl Wielki zaczyna się dźwigać z tego letargu i zaniedbania od szeregu lat.

Przywrócenie Sądu i niektórych urzędów przysporzyło trochę inteligencji, przy pomocy której i nasze mieszczaństwo mogłoby rozpocząć w swych organizacjach ożywioną pracę.

Tutaj trzeba koniecznie wstrząsnąć życiem mieszczaństwa i budzić w nich tę siłę żywotną, zdolną do obrony swych interesów chrześcijańskich przed wyzyskiem żydowskim.

Nasze miasteczka wtedy będą polskie, gdy przemysł i rękodzieło będą spoczywać w rękach polskich, katolickich. A tę myśl rozwinąć i w czyn wprowadzić może tylko organizacja zawodowa chrześcijańska.

Gdyby nasze miasteczka grupowały się koło większych miast polskich w jedną chrześcijańską organizację, mielibyśmy siłę, a siła ta przyniosłaby w przyszłości i lepszy byt naszemu polskiemu mieszczaństwu. **J. N.**

Wspomnienie pośmiertne.

W poniedziałek 9 listopada b. r. odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku Urszulankę, śp. Matkę Ignację, która doczekała się późnego wieku, bo przeżyła 84 lat. Liczny udział mieszkańców Tarnowa, zwłaszcza ze sfer robotniczych w pogrzebie dowodził, że chowano do grobu Matkę, która znaną była w Tarnowie, kochaną i czczoną.

Matka Ignacja Kiedrzyńska pochodziła z Poznańskiego, ze szlachetnej rodziny. Jako Urszulanka w Tarnowie, stała się aniołem dobroczynnym dla biednych i maluczkich w mieście. Biedni wiedzieli, że miłościwa ręka M. Ignacji obdarzy ich ciepłym obiadem, to też tłumnie garnęli się do furty. Bywało, że brakło chleba wobec licznych biedaków. Opatrzność Boska dziwnie spieszyła z pomocą biedzie, gdy miłosierna dobrodziejka w modlitwie błagała o pomoc. W szkółce klasztornej znalazła dziatwa w swej kierowniczce prawdziwą matkę. Ażeby uczyć sieroty cnót społecznych, urządziła wśród dziewcząt warsztat robótek kościelnych, a wśród chłopców naprawę i wyrób piórników i opłacała robotę.

Nie zapominała o najbiedniejszych — służących w mieście. Zbierała je na ulicach, pokazywała im drogę do Boga, niejedną ustrzegła od złego. To też do ostatniej chwili otrzymywała listy od wychowanek z prośbą o radę, wskazówki w życiu, o modlitwę. O modlitwę, bo była to dusza szczególniej rozkochana w życiu nadprzyrodzonem, w Bogu i w modlitwie. Modliła się za wszystkich: za Siostry zakonne, za biednych, za Polskę, zwłaszcza gdy tonęła w odmętach niezgody. Z modlitwą na ustach i uśmiechem niebiańskim opuściła tę ziemię, by modlić się za ukochanemi swojemi w niebie. **r.**

Kronika.

Komitet Obywatelski, zawiązany z inicjatywy „Narodowej Organizacji Kobiet“ w Tarnowie w celu urządzenia t. zw. „Tygodnia kresowego“ ogłasza, iż czysty dochód z urządzonej na dochód „Kresów Wschodnich“ zbiórki w dniu 11 października i Akademji w dniu 25 października wynosi 312 złotych. — Powyższą kwotę odesłał Komitet w całości do Głównego Zarządu „Pol. Tow. Opieki nad Kresami“ w Warszawie.

Odczyt na temat: „Położenie gospodarcze państwa“ wygłosi w niedzielę dnia 22 b. m. Stanisław Porębski z Krakowa o godz. 10·30 przed południem w sali Sokoła I. — Odczyt na temat tak piękny ściągnie niewątpliwie licznych słuchaczy ze wszystkich sfer naszego miasta.

Wieczór poezji i pieśni wypadł nader udatnie. Tak chóry pod batutą prof. Gorzejowskiego, jak i pieśni odśpiewane przez p. Dziewińską, czarowały wszystkich. Utwór sceniczny jednoaktowy układu p. Skowrońskiego Romana p. t. „Napoleon na wyspie św. Heleny“ usposobiły dobrze do talentu autora, który też w roli tytułowej odegrał udatnie postać wielkiego wojownika. W roli Ducha pobojowiska występowała p. Zofja Niesiołowska, z należytem odczuciem roli. Akompaniament własnego układu prowadził p. Dr Bogdan Szypuła.

Żalą się przechodnie, że w ostatnią sobotę błoto pozostałe z targu piątkowego na Burku nie zostało zgarnięte i leżało przez niedzielę. Oby to nie weszło w nowy a odrażający zwyczaj.

Napad rabunkowy. Dnia 12 b. m. napadło trzech bandytów, uzbrojonych w broń palną, na dom Jakóba Kmiecia w Nockowej, pow. ropczycki. Po steroryzowaniu domowników, zrabowali większą ilość garderoby męskiej i damskiej, wartości około 800 dolarów. Rabunku tego dokonali Józef Paśko, Jan Worek i Józef Koterba, pochodzący z pow. strzyżowskiego. Za zbiegłymi sprawcami tropi policja.

Ukradziono maszynę do pisania marki Unterwood w małopolskich zakładach garbarskich w nocy z dnia 14 na 15 b. m. Ostrzega się przed kupnem od podejrzanych sprzedawców.

Stróż-bitnik. Kuc Józef, dozorca domu, kilkakrotnie już karany za bijatyki, napadł znów przed kilku dniami na służącą, nazwiskiem Niemcównę, za trzepanie firanek po godz. 11 przed południem, zrzucił firanki z balkonu drugiego piętra na podwórze uderzył Niemcównę kilka razy w twarz, a także kopnął dwa razy p. S. S., u której Niemcówna służy, za to, że ta ujęła się za służącą. Przyjemne usposobienie ma ten dozorca.

Usiłowane kradzieże. Obie tej samej nocy, z dnia 11 na 12 b. m. Jedna przy ul. Klikowskiej, gdzie nieznany złodziejaszek dobierał się do okna sklepu masarskiego Jana Łabędzia, ale spłoszony przez nadchodzącego w patroli policjanta zbiegł w ciemnościach nocnych. Ten sam zdaje się złodziej przed północą rozbił naprzeciw stojącą uliczną lampkę elektryczną, by bezpieczniej operować.

Inny przemysłowiec dostał się za pomocą wytrycha do kuchni Jakóba Brandstättera przy ul. Brodzińskiego od strony ogrodów, ale obudził śpiącą służącą i na jej krzyk zbiegł.

Pięć indyków skradli dnia 15 b. m. Czucharski Paweł z Radomyśla Wielkiego i Mucha Józef z Dulczy Małej obok Radomyśla Chaji Schrank w Jaworniku, pow. Pilzno. Udali się potem z nimi na targ do Tarnowa. Dwa już sprzedali, a przy sprzedawaniu drugich dwóch zostali zaaresztowani. Podobno piąty indyk zdechł im w drodze i wyrzucili go. Spółka indycza likwiduje teraz swoje interesa w aresztach sądowych.

85 kóp jaj skradli w nocy z dnia 14 na 15 b. m. niewidzialni sprawcy Rubinowi i Durstowi z ul. Olejarskiej i zdołali je ukryć w rumowisku budującej się szkoły żydowskiej przy ul. Siennej. Zawiadomiona o tem policja odkryła niefortunny schowek i 80 i pół kopy jaj. Reszta widocznie już się ulotniła. Policja jest na tropie sprawców.

Obiecujący młodzieniec. Merchut Stanisław, lat 17, skradł dnia 11 b. m. podczas targu na Burku znajdującą się w kieszeni żakieta p. K. Z. drobną kwotę pieniężną, ale wyczuty zaczął uciekać. Schwytany miał w kieszeni już większą kwotę, zapewne z operacji kieszonkowych nabytą. Trzeba się więc mieć na baczności na placach targowych.

Kożuch Franciszek z Odporyszowa, ur. 1900 r. zgubił kartę zwolnienia od służby wojskowej, wydaną przez P. K. U. w Tarnowie.

Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Stanowski.